

## My wszyscy z plebsu!

Autor tekstu: Alicja Fryda

Taka jest prawda, nawet jeżeli, typowy Polaku, wydaje Ci się, że masz wielce szlachetne nazwisko. I czujesz w sobie błękitną krew. I wyobrażasz sobie, żeś Skrzetuskim. Samosierra twoim powołaniem. Ewentualnie narzekanie na czarnych/czerwonych/zielonych. Naoglądałeś się filmów, bo książek już nie czytasz. Należy jednak pamiętać, że chłopci pańszczyźniani otrzymywali nazwisko od swoich panów. Pochodzisz więc od szlachetnego pana Potockiego, Zamoyskiego, ale tylko z jego folwarku.

Łacińskie 'plebeius' oznacza ludowy. Plebejusz w starożytnym Rzymie to wolny obywatel, niemający jednak pełnych praw politycznych i cywilnych, w późniejszym okresie — pełnoprawny, lecz ubogi obywatel. W dawnej Polsce to człowiek nienależący do stanu szlacheckiego, nie pochodzący z warstw uprzywilejowanych. Przesarzale używano tego słowa na określenie człowieka wywodzącego się z ludu, pospólstwa. [1]

Cham po prostu.

I właśnie to ostatnie, dosadne znaczenie jest najbardziej adekwatne, jeżeli przyszłoby opisać polskiego, współczesnego plebejusza. Wystarczy wyjść na ulice i nie trzeba od razu wyjeżdżać na prowincję.

Polski cham oczywiście czuje się panem hrabią. Coś tam słyszał o przedmurzu, pracą się brzydzi. Nie bierze się w ogóle do niczego. A po co? I tak nie wyjdzie. Przewróciło się, niech leży.

A inni plebejusze próbują, pracują, inwestują, uczą się.

Moi ulubieni plebejusze mieszkają w Stanach Zjednoczonych. Nic w sobie ze szlachectwa nie mają. Na całe szczęście. Pewnie po prostu nie wiedzą, że można być przypisanym do określonej grupy, stanu, bo co ich obchodzi historia feudalnej Europy. Myślą, że wszystko zależy od nich. Zawsze jest OK. A co odpowiada rodak na banalne pytanie: jak leci? Żle, fatalnie. Stara bieda jest zakamuflowaną informacją o okresie prosperity zapytanego. Jak jest źle, to jest dobrze. Kapitalnie pokazuje to Sławomir Mrozek. Bohaterowie utworu pt. „Przesada” nie potrafią znieść, że komuś wiedzie się lepiej. Muszą wyrównać poziom.

"Wyszliśmy. Przed domem stał srebrzysty mercedes. Stanęliśmy przy krawężniku.

- Masz gwoździa? — zapytałem.

Nowosądecki przeszukał kieszenie.

- Tylko scyzoryk.

Pracowaliśmy chyba z pół godziny, bo opony były twarde, a scyzoryk mały. Ale żeśmy przekłuli i poszli.

Że mu [2] jest lepiej, to można jeszcze znieść. Ale po co ma być mu za dobrze." [3]

Wkroczenie do cudownej krainy plebejuszy, nie jest jednak takie demokratyczne — doświadczyłam tego dwukrotnie, stając w kolejce pod nadzorem: „dla wjeżdżających z wizami”. Ta druga kolejka była jakaś taka lepsza. „Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze”. Wall Street też mi się takie równe i dostępne dla wszystkich nie wydało. A jeżeli zarabiasz w złotówkach, to możesz być pasażerem Greyhounda i jedyną białą dziewczyną w autobusie.

Ale w sumie warto było się trochę „upokorzyć” (o ściąganiu obuwia na lotniskach nie wspomnę), aby zobaczyć w końcu normalne społeczeństwo.

Jeśli jesteś mężczyzną i uśmiechniesz się w Polsce do kobiety w windzie, najprawdopodobniej uzna ona, że zamierzasz ją niecnie wykorzystać. A Amerykanie są naprawdę przyjaźni. Zdawałam sobie sprawę z tego, że za pytaniem *How are you?* w rzeczywistości nic głębszego się nie kryje. Ale jednak to miłe. Kochany Rodaku, skup się i przypomnij sobie, kiedy się do kogoś bezinteresownie uśmiechnąłeś?

Dobrze jest znać angielski, bo inaczej uczynni Amerykanie ci nie pomogą. Wykształceniem przerastamy ich wielokrotnie. Polacy nie powinni mieć żadnych kompleksów. Ale moi kochani plebejusze też ich nie mają. I pewnie żyją zdrowiej.

Uczestniczyłam jako obserwator w letnich kursach dla uczniów szkół średnich, które odbywały się w jednym z amerykańskich college'ów. Amerykańskie nastolatki miały problem ze

zlokalizowaniem Polski na mapie. Dobrze, że chociaż szukano jej w Europie. A my już zdążyliśmy wysłać wojsko do Iraku. Najczęściej pytano mnie o dwie rzeczy: moje wykształcenie (Master of Arts rekompensował pochodzenie z nieznanego kraju) oraz znajomość języków obcych. Zainteresowani deklarowali znajomość języka ...angielskiego. Natomiast studenci college'u nie mogli zrozumieć, że dziewczyna z Polski (blondynka na dokładkę) potrafi wytłumaczyć im zawirowania historii II wojny światowej. Wspólne oglądanie „Pianisty” w reżyserii Romana Polańskiego przerodziło się w wykład historyczny. Ale dobrze, że wiedzieli, kto wygrał wojnę. Oni oczywiście.

Myślę jednak, że Amerykanie trochę nam zazdroszczą tej europejskości, historii, tradycji. Przynależności do starego świata. Może czują się podświadomie plebejuszami przy szlachetnie urodzonych Europejczykach, posiadających korzenie cywilizacyjne w czasach Homera i jeszcze wcześniej. Ale to ich Dow Jones jest istotny.

Kocham Amerykanów odwiedzających muzea. „Młoda kobieta z dzbankiem” Johannes Vermeera, obraz w The Metropolitan Museum of Art, przyprawia o dreszcze, błękit sukni dziewczyny pięści zmysły, a gra światłocienia cudownie podkreśla alabastrowość jej cery. Ale typowy Amerykanin, z nieodzowną gumą do żucia (wydało mi się to profanacją), umie powiedzieć tylko: *Nice, like a real picture*. A wytłumaczenie, do kogo chciał nawiązać Dan Flavin (instalacja w Guggenheim Museum, New York) w pracy "the nominal three — to William Ockham, przerosło mnie. Bo chyba musiałabym zacząć od starożytności.

Najbardziej jednak zadowolonych Amerykanów spotkamy na prowincji. Spędziłam wiele tygodni w sielskiej Pensylwanii, gdzie wydawało mi się, że Heraklit mógłby zweryfikować swoje słynne stwierdzenie. Czas się tam nie spieszy, życie toczy się ustalonymi koleinami.

Prowincja, z łacińskiego *provincia*, to część kraju, nieduże miasto, wieś, oddalone od stolicy, zapadły kąt, a prowincjusz to człowiek mieszkający tam, nie znający życia wielkomiejskiego, nie mający ogłady towarzyskiej, zacofany, ograniczony. [4] Ale definicja ta realizowana jest raczej w Polsce, a w ostatnich latach najwięcej prowincjuszy spotkamy w Warszawie. Przepraszam, warszawiaków z miejscem urodzenia w dowodzie: Jaksice. Pięknie się w stolicy bawią, na wieczornym wspomaganium humoru. Bo rano wracają do swojego ponuractwa i niezadowolenia ze wszystkiego. Dla większości Polaków życie na prowincji to kara za jakieś grzechy przodków, bo przecież nie swoje Dla Amerykanów to nie jest marazm, ale odpoczynek. Oni tam naprawdę żyją, choć może się to życie wydawać niemrawym. Oczywiście młodzi wszędzie wyjeżdżają w poszukiwaniu lepszego życia, pracy. Ale tylko Amerykanie nie uważają się za skazanych na wieczną plebejskość. Wierzą, że może im się udać. Sama wiara jednak nie wystarcza, więc biorą sprawy w swoje ręce. Zakładają firmy, zmieniają prace, ale i zawody. Nie czekają, że jakoś to będzie. A i jeszcze lubią swój kraj i są zadowoleni z życia, czego przeciętny Polak zrozumieć nie umie.

Nie chciałbyś Polaku być takim światowym prowincjuszem [5]? Zadowolonym z życia. Pełnym energii, wierzącym w swoje możliwości i prawo do realizowania pragnień, marzeń.

A może zacznij najpierw od polubienia siebie i innych?

Zobacz także te strony:

[Polactwa zmagania z kapitalizmem](#)

[Plebejskie frustracje](#)

---

Przypisy:

[1] Słownik wyrazów obcych, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 868.

[2] Choremu koledze, który wygrał samochód - przyp. AF.

[3] S. Mrozek, Przesada w: A. Gis, Zrozumieć słowo, Warszawa 2003, s. 55.

[4] Mały słownik języka polskiego, pod redakcją Stanisława Skorupki, PWN, Warszawa 1990, s.636.

[5] Autorka ma świadomość, że to oksymoron.

**[Alicja Fryda](#)**

Polonistka z Inowrocławia

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 30-10-2004)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3720>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)